Nr. 34. We Lwowie dnia 25. sierpnia 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

2)

Wizja protestu.

(Fantazja).

Lord minister. Więc kto jesteście... raz jeszcze?

Tłum (chórem). Okaleczeni i krwawi!

Ministrowie. Takich nie znamy i znać nie możem, ni słuchać!

Głosy tłumu. Kaleki jesteśmy bez słusznej kalectwa przyczyny. —

— Bo oto posiadamy piersi ku oddychaniu ale nie mamy do onych piersi — powietrza!

— I posiadamy członki jak na szyderstwo, bowiem nogi, którym chodzić nie wolno i ręce, którym działać niewolno, i grzbiety, którym się wyprostować niewolno. —

— I posiadamy jeszcze w dodatku ten mózg cierpiący, któremu powiedziano na mękę: jesteś, ale myśleć nie będziesz. —

— I serce, któremu rozkazano na hańbę: jesteś, ale jeżeli bić zechcesz, to tylko bardzo cicho.—

Ministrowie. Słowa wasze nam obce!

Starsi z tłumu (chórem). Jesteśmy ludzie, którzy za imię swoje we własnym domu ostatnie i podłe miejsce mają.

Jesteśmy ludzie ojcowie rodzin, którym za imię ich tylko odjęto chleb dla dzieci. —

Młodsi z tłumu. Młodością dziwną jesteśmy; nie młodą, nie młodą, nie młodą! Bowiem byliśmy rankiem bez słońca, bowiem byliśmy wiosną, bez szczęścia, za imię tylko..., za imię!

Chór kobiet. Matki jesteśmy od bólu straszne, patrzące, jak wróg nam w oczach powoli zatruwa myśli dzieci i psuje dusze dzieci... Za imię nasze, za imię!

Dyplomaci. Oto napróżno usiłujemy sobie przypomnieć . . . . Nie! Nie! to chyba jakieś złudzenie. —

Minister rosyjski. To fałsz jest wierutny.

Minister pruski. Fałsz! udawanie! bezczelność!

Minister republikański (do tłumu). Tak! ulegacie złudzeniu!... Byliście kiedyś?.. ha! może!...

Lord minister. Ale wczoraj! tak, wczoraj!...

Jeden z dyplomatów. Requiescat in pace!

Stary człowiek. Nie spoczywamy w pokoju, a jeno w krzywdzie i łzach.

Głosy młodych. Nie chcemy żywi spoczywać!

Lord minister. Wierzcie mi, ludzie, rozchodźcie się cicho do domów: żale wasze niewczesne, a słowa wasze tak dziwne, tak niepotrzebne, że im nie będzie echa. —

Jeden z dyplomatów. Requiescat in pace!

(Tłum się poczyna kołysać i burzyć).

(Słychać okrzyki):

— Niewolno tak odpowiadać!

— I tak odprawiać nieszczęsnych — to podle!

Okrzyki (stają się coraz głośniejsze).

— Sprawiedliwości!

— Chleba dla głodnych!

— Czynu dla zdrowych!

— Ziemi dla urodzonych jej właścicieli!

— I dla nas wszystkich, dławionych codzień — powietrza!

Jeden z dyplomatów. Ha! co tu począć? to skandal!

Minister rosyjski. To przedewszystkiem złudzenie.

Minister pruski. Tych ludzi wcale niema. —

Okrzyki tłumu.

— Wróćcie nam godność!

— Powróćcie młodość!

— Powróćcie cześć!

(Wzburzenie rośnie).

(Dyplomaci stają się niespokojni).

Minister pruski. Ale powtarzam: o cóż wam chodzi? tych ludzi wcale — niema!

Minister rosyjski. Uważajcie, panowie, bo w tem rzecz cała: tych ludzi w istocie... niema!

Minister republikański. Trzeba im to powiedzieć jakoś, wyjaśnić!

(Do tłumu). Oto raz jeszcze zwracamy się do was ze słowem bardzo łagodnem:

Idźcie do domów, idźcie do domów, bo ulegacie złudzeniom wczorajszym — a d z i s i a j, moi kochani, jest dniem d z i s i e j s z y m, w którym was przecie — niema!

Chór dyplomatów i urzędników :
Naprożno pilnie oczyma wodzim
Po starym lądzie Europy;
Was tam nie widać!

Krzyki w tłumie. To kłamstwo!

(Na znak dyplomatów straż się groźnie przybliża, w półkole otacza gromadę pielgrzymów. Chwila wielkiego zamętu).

(Pod naciskiem straży tłum ustępować zaczyna).

Dyplomaci i dygnitarze (chórem). Niema was! niema! niema!

Tłum (ustępując). To kłamstwo!

(Rozkołysany, przez chwilę zatrzymuje się w miejscu i wtedy słychać głos jeden ze środka tłumu mówiący):

— Jesteśmy, wy o tem w sumienia głębi — wiecie!

Głos drugi. My pokrzywdzeni tak niesłychanie, że miary na krzywdę naszą — nie znaleść...

Trzeci. Jesteśmy!

Czwarty. I wydajemy oto ze wszystkich piersi zbolałych krzyk zgrozy wielkiej: jesteśmy!

Piąty. I krzyk ten po nas zastygły w powietrzu tutaj ostanie. —

Szósty. A kiedy radzić poczniecie i sądzić, na pierwsze fałszywe zeznanie wasze niechaj się porwie i jako świadka przeszłość potrąci. —

Siódmy. I wtedy widmem wielkiem, karzącem, a tryumfalnem zejdzie na głowy wasze.

Chór głosów licznych. I wtedy ogromnem widmem karzącem, a tryumfalnem niech zejdzie na głowy wasze! —

(Zamęt trwa jeszcze przez chwilę, lecz w końcu tłum naciskany przez wartę ustąpić musi. Nastaje chwilowa cisza).

. . . .

Scena III.

(Podwoje do pałacu otwarto).

(Widać salę ogromną, wspaniałą).

(Urzędnicy, ministrowie, dyplomaci wchodzą, zajmują miejsca w półkole).

(Ruch coraz większy. Sala się szczelnie zapełnia).

(Przy drzwiach wchodowych szeregi służby milczącej)

(W głębi drzwi drugie także otwarte szeroko; wiodą one do sal następnych teraz przyćmionych i mrocznych).

(Do głównej sali przez liczne okna wpadają blaski zachodu).

Wielki mistrz ceremonji (powstaje i głośno pyta): Wszyscy obecni?

Chór (w koło sali). Tak. — Wszyscy — wszyscy!

Mistrz ceremonji. Z całego świata wysłańcy obecni?

Chór (w koło sali). Tak, tak, — obecni!

Mistrz. I głosy wszystkie, jak świat jest wielki?

Chór (jednobrzmiąco). Jak świat jest wielki.

Mistrz. Pragnienia wszystkie jak świat szeroki?

Chór. Jak świat — szeroki!

Mistrz. Wydaję znak rozpoczęcia!

(Na chwilę wszyscy powstają).

Mistrz ceremonji. Inicjatywę zjazdu naszego wiekopomną, szlachetną i piękną powzięło państwo z pomiędzy wielkich największe.

Więc niechże i teraz przedstawiciel państwa onego zebranie nasze wspaniałem hasłem — otworzy!

(Składa ukłon przed ministrem rosyjskim).

Minister rosyjski (obrzuciwszy okiem zebranych, mówi głośno i szybko):

W imieniu sprawiedliwości i prawdy!

Chór (w koło sali). W imieniu sprawiedliwości!

Jeden z urzędników. Ha! co za okrzyk! czy uważałeś?

Het, pod sklepienie poleciał: wspaniałe było echo! —

Drugi półgłosem. Czy tak? a mnie się jakoś wydaje, że dziwnie przykre było. —

Uważasz? tam pod sklepieniem jakby jęknęło echo.

(Posiedzenie jest rozpoczęte).

Minister rosyjski Z woli monarchy tutaj przysłany, w imieniu jego za zgodą waszą zabieram głos, panowie!

(Po chwilowym przestanku).

Zgromadzeni jesteśmy w celu tak pięknym i tak szlachetnym, że odblask tej szlachetności w sposób przedziwny oświetla czoła nasze!

Chór (w okrąg sali). Brawo! brawo! to prawda!

Jeden ze służby (do drugiego mówi półgłosem). Czy mi się widzi, że światło owe... czerwone? Coś.. niby krew...

Drugi. To może odblask zachodu. —

(Wskazuje okno).

Trzeci ze służby. Cicho!.. bo lepiej o tem nie gadać...

Minister rosyjski (po chwili przerwy). W zadowoleniu czystem serc naszych możemy sobie tę sprawiedliwość oddać, panowie. —

Chór (w koło). Brawo! brawo! to prawda!

Minister. Bo uczyniliśmy przecie rzecz niesłychaną i wielką. —

W osobach naszych tu przedstawiona jest ludzkość!

A w jakim widoku ten zjazd ogromny, powszechny?

Czy w celu jakiej samolubnej, zwykłej korzyści?

Nie! nie! Po dwakroć!

Ale w celu czystym i nieomal że świętym: oby ludzkości już zawsze dobrze było!

Okrzyki entuzjastyczne (odpowiadają słowom ministra).

(C. d. n.) *Pereświt.*

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

6)

wydał
Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Rozmawialiśmy w tym przedmiocie; mówił mi, że Dębowski Edward stoi na czele spisku, że powstanie miało być tego roku na WW. Świętych, ale odłożone do przyszłej wiosny, że na zawołanie wystąpi 80.000 ludzi w walkę za Polskę, pewny, dla wszystkich trzech prowincji w Listopadzie w Krakowie ustanowiony, i że powstanie z pewnością się uda.

Umówiliśmy się, żeby się zjechać w jednej wsi w obwodzie wadowickim, w pierwszą nie-



REPRODUKCJA RYCINY REWOLUCYJNEJ Z R. 1846.

że wojska cesarskie są w części już nasze, że Krig powiedział przed hrabią Zelińskim z Brzyska: że będziemy mieć trzy dni wojny, a sto lat pokoju. —

Na przedstawienie moje: „że w tych latach nieurodzajnych trudno będzie się nam utrzymać“, — odrzekł: — „To to jest właśnie — na co rachujemy, bo lud się prędzej z nami połączy. W pierwszych trzech dniach dostaniemy władzę i wszystko, a w czternastu nie będzie nieprzyjaciela w kraju. Wojna ta ukończy się zupełnie w roku“. Dowiedziałem się, że powstanie będzie w drugiej połowie lutego 1846, że termin już jest dzielę grudnia, i co nastąpiło. Także mówiłem mu: żeby nas zbliżył z Krobickiemi z Harklowy, bo wiedziałem, że i oni gotowi iść na wroga, do czego już przed rokiem sposobili się i muszą stąd już z kimś w stosunku zostawać. —

Że się Goslar znał ze szkół z ks. Leopoldem Kmietowiczem, który półtora roku już był u nas wikarym, udał się także do niego, i z tym się porozumiał, aby i on przysposabiał lud do powstania. Zostawił nam kilka broszurek, pomiędzy innemi i katechizm demokratyczny i proklamację do ludu przez Edwarda

Dębowskiego napisaną, a zaczynająca się: — „Ludzie! pracujcie od świtu do nocy; nic to złego, — bo do pracy Pan Bóg wszystkich ludzi stworzył; ale pracujecie od świtu etc...“ Tę proklamację dałem ks. Głowackiemu, który ją za niestosowną w nasze góry znalazł i takową w części przerobił. —

Ks. Kmietowicz, człowiek dobry, miał wzór ze swych poprzedników jako ks. Jana Makucha, którego lud kochał, bo on wszystko, co miał, ludowi potrzebującemu dawał i był w całem znaczeniu tego słowa „dobrodziejem“, starał się ile mógł iść w jego ślady, był pracowitym w zawodzie duchownym tak, iż mu mało czasu zostawało do innego działania, czego proboszcz Sutorski był przyczyną, który udając chorego — nic nie robił, tylko umarłych za pieniądze grzebał i mszę św. w niedzielę odprawiał; reszta zaś na księdzu Kmietowiczu ciężyła. Lud cenił jego pracę, polubił go, a i on lud także; a że miał czasu mało, nie mógł tyle się oddawać narodowej sprawie. Wskazywałem mu tylko ludzi już przyspobionych, których polecałem, by ich jeszcze lepiej utwierdził.

Byli chłopi tacy, którzy stosownie do moich poleceń innych przygotowywali na swoją odpowiedzialność. —

Miałem starego, wysłużonego żołnierza polskiego nazwiskiem J. S., który pod carewiczem Konstantym od r. 1816 i w powstaniu Listopadowem służył, a po upadku powstania tu w góry przybył i szczęśliwie się jako żebrak ukrywał. — Dawałem mu wsparcie, a on chodził pomiędzy ludem tatrzańskim z Ewangelją św., którą im czytał, a przy tem z zapałem młodzieńczym opowiadał słowa prawdy, za co i od ludu jałmużnę otrzymywał.

Także był od roku prawie strażnik Wojciech Lebiocki przeze mnie wciągniony, który śród strażników propagował; lecz trudno szło, bo czas był za krótki. —

Ksiądz chodził po prządkach z Żywotami świętych, gdzie bywało kilkanaście ludzi zgromadzonych, którzy przy jednem świetle len przędli, — czytał im takowe i mówił przy tem zawsze o Ojczyźnie. —

Ja zaś w takich wieczorach chodziłem z „Przyjacielem ludu“, czytałem im z tego stosowne historje narodowe, przypominałem im dawne czasy, porównywając je z dzisiejszemi i zawsze im korzystnie wystawiałem panowanie polskie. —

Chochołów ma do 60 nr. sołtysów, którzy dzisiaj są tylko chłopami, ale zawsze są dumni ze swoich przywilejów, które mają od królów polskich, a których rząd austrjacki nie potwierdził, o co się bardzo gniewali. Z tych kilku tylko ze znaczniejszych wciągnąłem do tajemnicy. — Oświadczyli się gotowemi na niemców, ale pytali się: „Jak to potem będzie, gdy niemców wygonimy, kiedy nie mapotomka po tamtych królach?“ Powiedziałem, że są jeszcze; — a tem zaspokoiłem ich. —

Chłopi zaś z gromady, ci co byli wtajemniczeni, pytali mię o to samo, a gdy im odpowiedziałem, że sobie potem mogą króla obrać, to powiedzieli mi: „Tocby nam dało!.. dyćby z chłopa nie obrali króla, tylko z pana, a gdyby obrali takiego, jak nasz baron był, tocbyśmy wtedy zamiast jednego pana w całem państwie, dwudziestu w jednej wsi mieli“. Na co im powiedziałem, że gdy będą chcieli, to mogą mieć Rzeczpospolitą, i wyłożyłem im to w całej obszerności; — na to więc przystali i powiedzieli, że tak być musi. —

Ci zaś, co czytać umieli, tak się rozkochali w czytaniu książek historycznych, że mi bardzo często odnosili — z uwagą przeczytane i o nowe prosili. Ci byli na każde zawołanie gotowi i po większej części byli to moi uczniowie, — z pierwszych lat mego tam bycia.

Zdarzyło mi się parę razy, że żony ich przychodziły do mnie z prośbą, abym im nie dawał książek do czytania, bo nie chcą młócić ani rżnąć sieczki, tylko czytają. Musiałem wtedy ich napominać, by dla tego gospodarstwa nie zaniedbywali.

Przy każdem odwiedzaniu mnie zawsze się pytali: „A kiedyż ta co będzie“?

– Przyjechał znowu w nasze góry powyżej wymieniony ksiądz wikary, ale już nie z przestrogami, ale owszem, tak jak wtenczas z całą siłą przeciw powstaniu mówił, tak teraz z całą siłą wymowy był za powstaniem. Nas nie trzeba było zachęcać, i bardzośmy się ucieszyli z jego nawrócenia. Od niego dowiedzieliśmy się więcej jeszcze o stanie naszej sprawy, którą wtenczas każdy w różowym kolorze chciał widzieć i widział. — Że był upoważniony, odebrał od nas przysięgę wierności i posłuszeństwa, której nawet uczynić nie chciałem, bo rzecz sama była święta dla mnie, aby ją bez tej, — popierać.

Po różnych naradach i napomnieniach, by jak najostrożniej działać, odjechał. —

Po nim niedługo przybył znowu inny propagator w nasze góry do ks. Głowackiego, nazwiskiem Mikołaj Kański, człowiek zdolniejszy od Juljana Goslara, i w tym względzie do nas wysłany. Zniósł się z ks. Głowackim, a że u nas już był Goslar, więc dał nam zlecenia prawie te same, co pierwszy i odjechał z przyrzeczeniem, że przed powstaniem jeszcze raz u nas wszystkich będzie.

Po odjeździe jego przybył ks. Głowacki z ks. Janiczakiem do mnie i powiedział mi, co Kański mówił i umówiliśmy się o haśle itp.

Znosiłem się z ks. Głowackim, któremu postępy moje raportowałem, a polegając na nim zupełnie, nie wchodziłem w tajemnice, które, jak mi się wtenczas zdawało, miał mieć. —

Ks. Głowacki wpływał także i na księży, lecz nie na proboszczów, bo ci byli do niczego, tylko na księży wikarych; i tak, — w jego sąsiedztwie był ks. Janiczak, który do takich ofiar był gotowy, przez niego wciągniony, tak jak i inni.

Był i u nas w Tatrach strach na wiosnę w r. 1845 przez oficjalistów ze Zakopanego rozpuszczony, wskutek zaaresztowania Edwarda Rylskiego z Gorzkowa w Bocheńskiem, że „p a n o w i e b ę d ą r z n ą ć c h ł o p ó w“. Z trudnością przekonałem ich, dowodząc im, że ich jest tyle tysięcy, a ledwo gdzieniegdzie jeden pan, któregoby kapeluszami zarzucili; — i wystawiałem im, że to tak dla panów jak i dla kraju jest gorzej, gdy chłopów dużo umiera, bo nie ma ludzi, którzyby grunta obrabiali, a stąd głód, jak i: coby panowie z gruntami robili, gdyby ich, tj. chłopów nie było?.. że sami tak wielkich gruntów nie mogliby obrobić, nie mieliby kim, a ich za mało i nieprzyzwyczajeni do pracy. —

Słyszałem i tę mowę pomiędzy niemi, że „d o p ó t y d o b r z e n i e b ę d z i e, p ó k i c z e r n i a w y n i e b ę d z i e!“ Mówili także, że „p r z y j d ą t a k i e c z a s y, ż e t e p o r t k i l u b k a p e l u s z, c o s ą n a p o s t r a c h w r ó b l i w j a r c u (jęczmieniu), z d j ą ł b y n i e j e d e n p a n i j e s z c z e o p ł a c i ł b y z ł o t e m, g d y b y j e t y l k o d o s t a ł“. — Pytałem się ich, kto im to mówił? odrzekli, że im to ich ojcowie jeszcze mówili, że takie czasy nastaną.

(C. d. n.)

Mikołaj I. i Królestwo kongresowe.

N. Szildier: „Mikołaj I. i Polska“.

(Dokończenie).

8)

Za to wszystko — Polska oddziaływa podniecająco na Litwę, tam teraz lada chwila wybuchnie powstanie; Królestwo oddziałało i na opinję rosyjską ujemnie, zniweczyło przekonanie o tem, że Rosja może być szczęśliwą tylko jako państwo autokratyczne, przyczyniło się do zamachu stanu r. 1825. Sąd sejmowy najwymowniej stwierdził — jak głęboką jest przepaść między Polską i Rosją. To, co dla Rosji było przestępstwem stanu, w Polsce uważanem było za rzecz zupełnie naturalną, znalazło obrońców. Polacy umocnili się wtedy w zamiarze oderwania się od Rosji. Ztąd wybuch r. 1830. O ugodzie próżno teraz mówić, zdrada w Polsce jest powszechną. A więc wojna, więc nakłady olbrzymie. I cóż potem zrobić, zgodnie z dobrze pojętym interesem Rosji? Okres wspaniałomyślności minął, teraz sprawy polskie muszą być podporządkowane interesom Rosji. Interes zaś Rosji jest nie do pogodzenia z istnieniem Królestwa. „Teraz więc idzie już nietylko o to, żeby pozbawić Polskę możności szkodzenia Rosji, ale żeby z niej wyciągnąć korzyść dla Rosji“. Czoło granic Polski jest wysuniętem ku Odrze, skrzydła cofnięte ku Niemnu i Bugowi; są to więc granice niebezpieczne, wymagające utrzymywania dużej armji w Królestwie, wymagające więc dużych nakładów. Gdy więc podbije się Królestwo, to tem samem będzie uczynionem zadosyć honorowi Rosji; Rosja cofnie się potem za Wisłę i Narew, pozostawiając resztę Królestwa do dyspozycji Prus i Austrji. Ta część Królestwa, która pozostanie przy Rosji, zatrzyma instytucje autonomiczne i konstytucyjne, ale „w tej normie, w jakiej się zgadzać one będą z interesami Rosji“, zatrzyma i miano Królestwa, w celu zapobieżenia na przyszłość tworzeniu podobnych organizacji państwowych na ziemiach polskich, czego Rosja nigdy nie ścierpi. Dalszy rozwój działań wojennych nasuwał inne rozwiązania sprawy, mamy więc tylko ciekawy, bardzo ciekawy dokument dziejowy w przytoczonej wyżej notatce cesarza. Wracano więc do dawnej szerszej koncepcji Katarzyny II. Rosji nie uważano za dość silną do strawienia rdzennej Polski. Nasz Kołłątaj nazwałby projekt cesarza Mikołaja początkiem „kuracji na niestrawność, objawem dokuczliwości politycznej indygestji“. Rezygnowano z szerokich planów Aleksandra I. Polska zanadto była żywotną.

Pomysł Mikołaja odżyje w planach zamiennych Paskiewicza, chcącego w zamian za część Królestwa — uzyskać od Prus — część Prus wschodnich i Toruń, od Austrji — część wschodniej Galicji. W każdym zaś razie, nawet na przypadek zatrzymania Królestwa, nie chciano wracać do dawnych planów, wchodzono na nową drogę.

Dla Konstantego w tym stanie rzeczy — miejsca nie było, stawał on się przeszkodą żyjącą, anachronizmem. Był to więc najcięższy okres jego życia. Po bitwie Grochowskiej — Mikołaj odsunął brata bezpowrotnie od armji. Konstanty błagał o prawo powrotu na plac boju, błagał ustawicznie. Mikołaj odmawiał, na pozór tylko miękko, w rzeczywistości bardzo stanowczo. Konstanty wciąż prosił. Doczekał się w końcu stanowczej odpowiedzi. „Wyczerpawszy wszystko, pisał Mikołaj w dniu 28/III, co miałem do powiedzenia jako brat, przyjaciel, panujący, nic więcej nie mam do dodania. W. C. M. może postępować jak zechce, ja skończyłem“. Zrozumiał cesarzewicz. Był wtedy, jak sam pisze, bliskim obłędu. Żal mu było Polaków, wciąż twierdził, że 3|4 narodu nie chciało

powstania. Z powodu wyprawy Chłapowskiego, opuścić musiał Białystok i udać się do Witebska. W ostatnim liście do brata z dnia 19|VI pisze, że położenie jego jest nie do zniesienia, że do Petersburga wrócić stanowczo nie może. W dniu 26|VI już nie żył. Jeżeli nawet umarł naturalną śmiercią, to przyznać wypada, że umarł bardzo w porę, w myśl zasady rosyjskiej, że członek rodziny cesarskiej nie może się stać anachronizmem...

Z punktu widzenia naszego przyznać trzeba, że był to może jedyny Rosjanin, który brał na serjo dzieło r. 1815, wierzył szczerze w jego możliwość, pozostał mu wiernym aż do śmierci. Życie jednak i jego nauczyć miało, że nie można bezkarnie sprzęgać w jedno życie państwowe — antagonizmów wiekowych.

VII.

Było to już po Ostrołęce, po śmierci Dybicza nawet. Kampanję prowadził Paskiewicz, który na plac boju przyjechał morzem i Prusami, bo droga przez Litwę nie była bezpieczną. Wyzyskano teraz przymierze z Prusami, przeprawiono się na lewy brzeg Wisły, i w dniu 20|VIII 1831 r. Warszawa była w ręku Rosjan, wojska polskie przechodziły granicę. Dla nas zaczynają się czasy emigracji, czasy rządów Paskiewicza. Następował okres porachunku.

Już w dniu 23|X Mikołaj pracował w Moskwie nad reorganizacją ostateczną okręgu naukowego Wileńskiego, nad ukazami o drobnej szlachcie w ziemiach zabranych. Sztandary polskie, tron, regalia—przewieziono do Moskwy, do Orużejnoj Pałaty. Tam również, na podłodze u popiersia Aleksandra I. umieszczono skrzynkę z „nieboszczką“, jak się wyraził Mikołaj, konstytucją polską. Miało to symbolizować niewdzięczność Polaków.

Przywieziono do Petersburga generałów polskich, którzy albo nie mogli, albo nie chcieli emigrować. Cesarz uradował się zwłaszcza z przyjazdu Krukowieckiego. Miano ich z początku internować tylko w Moskwie do czasu zupełnej pacyfikacji w Królestwie, ostatecznie jednak rozesłano ich po miastach prowincjonalnych rosyjskich.

Reorganizacja jednak Królestwa — niemało jeszcze sprawiała kłopotu...

Rząd powstańczy zabrał archiwa Konstantego i Nowosilcowa. Pierwsze wyzyskała dopiero emigracja, wydając słynne „Portofolio“, drugie wyzyskano już w czasie wojny. Znaleziono tam także „nieboszczyka“ — projekt konstytucji dla Rosji z r. 1818, powierzony przez Aleksandra — Nowosilcowowi do opracowania, znany dziś z dzieła Szildiera o Aleksandrze I.

Rząd nasz wydał ten ciekawy dokument w dniu 30/VI 1831 r. w dwóch tekstach: francuskim i rosyjskim, przedmową zaopatrzył je Z. Horodyski. „Polacy, pisał on, pozostawiają Rosjanom sąd o tem, dlaczego dzieło tej wagi pozostało w ukryciu. Teraz chcą tylko przypomnieć tę sprawę rządowi rosyjskiemu, oddać przysługę wielkiemu narodowi“. Gdy wojska rosyjskie wkraczały do Warszawy, dzieło to sprzedawanem było w księgarniach; jeden egzemplarz dostał się w końcu do rąk cesarza. Mikołaj był bardzo wzburzony. „Wydrukowanie tego dokumentu, pisał, jest faktem nieprzyjemnym: na 100 naszych młodych oficerów — 90 przeczyta i nic nie zrozumie, ale 10 zrozumie i co gorsza, dobrze wbije sobie w pamięć. To niepokoi mnie bardzo. Trzeba więc możliwie najkrócej trzymać gwardję w Warszawie“. Nakazywał równocześnie zniszczenie całego nakładu książki i wykupienie rękopisu. Ze śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie okazało się, że Rząd polski wydał to dzieło w 2 tys. egzemplarzy, dla posłów i dygnitarzy zabrał 150, dla wojska drugie 150 egzemplarzy; do zajęcia Warszawy sprzedano 102 egzemplarzy, po zajęciu 18.

Rozpoczęły się obawy o oficerów gwardji.

Wacław Tokarz.

8)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Dzięki badaniom archeologicznym, wydobyto z pod ziemi w południowo zachodniej Azji zabytki państw potężnych niegdyś, spoczywające całe dziesiątki stuleci pod ochroną warstw naniesionych „liasu“ i odkryto pałace olbrzymie, świątynie wspaniałe, mury ochronne, ogrody „wiszące“ etc. Niektóre z tych pałaców były o 200 salach z odpowiedniemi przyległościami, z haremem, kuchniami, magazynami, a w salach pałacowych znaleziono posągi, malowidła, ozdoby wszelakie. Odkryto następnie bibljoteki, w których zamiast książek, mieściły się archiwa, spisane na cegiełkach wypalanych. Można sobie wyobrazić wielkość miast zaginionych po tej

krótkiej wzmiance, że mur, opasujący jedno z nich, obejmował przestrzeń 513 kilometrów, kw. czyli obszar kilka razy większy, niż dzisiejszego Paryża. Odnośnie do starożytności miast rzeczonych można tylko powiedzieć, że one miały perjod rozwojowy kilka razy dłuższy, niż ten, jaki naznaczają dla naszej cywilizacji legendy izraelickie. Otóż, gdy potrafiono odczytać historję tych państw, spisaną na cegiełkach wypalanych, przechowywanych w ich bibljotekach i pałacach, znaleziono pomiędzy wieloma ciekawymi szczegółami, dotyczącymi życia ludów, dawno zeszłych z widowni świata i zupełnie zapomnianych przez potomnych, także i świadectwa, wykazujące, że już wtedy wyrabiano trunki wyskokowe, i to na wielką skalę. Akkadyjczycy np. znali tylko wina daktylowe, inne ludy znały i wina z jagód winnych wytłaczane, a nawet przypuszczalnie i wódkę, pędzoną z ziarn zbożowych, z fig etc., a także i miody sycone.

Obok takich świadectw znaleziono i inne, tak np. historycy ówcześni opowiadają, że zwycięzcy królowie, nakładając kontrybucję na pokonanych sąsiadów swoich, obok złota, srebra, tkanin, bydła, koni, wielbłądów, obok ziarn zboża etc., wymagali jeszcze okupu, składającego się z win i innych trunków alkoholicznych, więc ludy, które umiały brać haracz w winie i ludy, które potrafiły okupywać się alkoholem, musiały się znać dobrze na wartości trunków. Wyrabiano też je, jak wyżej powiedziano, z rozmaitych owoców i ziarn. Lekarze ówcześni dawali różne lekarstwa w winach i zalecali ich używanie chorym jako środek wzmagający i potęgujący siły żywotne.

W jakiej ilości wypijano wina przy ucztach i do poduszki, nie ma pewnych relacyj, wtedy bowiem nie były jeszcze w modzie ogłoszenia dzisiejszych dzienników, gdzie wyliczają toasty wznoszone. Szkoda wielka, ale gdyby takie biuletyny były w przyszłości gdziekolwiek odkryte, to na pewno znalezionoby w nich to, co dziś widzimy u siebie, że ludzie nienawidzący się wzajemnie, wychylają puhary pod hasłem „Kochajmy się“, i że inni znowu, uważający kobiety za istoty o wiele niższe od siebie, wznoszą zwykle toasty na cześć niewiast i za zdrowie dam. Jakkolwiek nie mamy świadectw piśmiennych na to, że pito już wtenczas przykładnie i powszechnie, lecz możemy po skutkach, objawiających się w czynach władców, np. jasno sobie przedstawić całą ówczesną potęgę pijaństwa i alkoholu. Czytamy np. w archiwach cegiełkowych, spisywanych przez historjografów z urzędu, w rodzaju historyków nadwornych sławnego w czyny haniebne domu Hohenzollernów, że królowie za owych czasów możni, potężni, a jak na królów przystało, prawdopodobnie mądrzy, szczycą się tem, że własnoręcznie wykoływali oczy więźniom wojennym i byli świadkami, jak obdzierano ze skóry żywych ludzi etc. (Patrz rysunek poniżej umieszczony.)

Ten starożytny rysunek przedstawia jak król w asystencji dworu wykoływa własnoręcznie oczy



jeńcowi. Widok tego obmierzłego czynu, jest wprost oburzający, ale ludzie, którzy piją nałogowo mają inne uczucia, niż zwykli śmiertelnicy.

Jako przykład inny przytoczę tu jedną z tysięcy już dzisiaj znanych, samochwalnych opowieści pomazańców owej epoki.

„Zbliżałem się“, powiada Atsunarsipal do miasta Saru. Trwoga przed chwałą Assura, pana mego i jedynego Boga prawdziwego, padła na miasto i szlachta i sędziwi miasta, ugodowcy, aby ocalić swe życie wyszli na spotkanie moje i padając do nóg wołali. Ty chcesz, a będzie śmierć, Ty chcesz, a będzie żywot, wykonamy wszystko zgodnie z wolą serca Twego. Będziemy mówić językiem Twoim, będziemy czcić Bogów Twoich; wyrzeczemy się całej przeszłości naszej, bylebyś ocalił życie i mienie nasze, bylebyś przyjął nas do łaski Twojej najwyższej.

„Dzielnością całą swego ducha i gwałtownością wojsk swoich uderzyłem na miasto. Wszystkich żołnierzów, którzy się byli zbuntowali, schwytano i oddano w ręce moje. Z pałaców i świątyń zabrałem złoto, srebro, miedź, żelazo, mosiądz, miedziane noże ofiarne, czasze, alabaster, naczynia z rękojeściami, bibljoteki, te odesłałem do miasta mego stołecznego; zabrałem amazonki pałaców, ich córki, łup wszelaki, kamienie drogie z gór, wozy, uprząż na konie, odzież przeróżną, stroje wełniane, ołtarz piękny z drzewa cedrowego, malowidła sławnych mistrzów, te zawiesić kazałem w pałacach moich, posągi umieścić kazałem w ogrodach stolicy mojej, zabrałem zioła wonne z pomarańczarni, które przewiozłem do stolicy mojej, zabrałem sztandary, szaty purpurowe i niebieskie, woły, owce, konie i inne łupy najrozliczniejsze, których jak gwiazd na niebie zliczyć nie można. Majątki ziemian zbuntowanych i dobra kościelne zająłem na własność i podarowałem sługom moim. Azya zamianowałem rządcą; zbudowałem piramidę na placu, poczem wszystkich, którzy się buntowali odarłszy ze skóry, okryłem nimi piramidę. Jednych kazałem wmurować w środku piramidy, innym przebijałem wnętrzności na jej szczycie, a innymi na pal wbitymi obsadziłem w około piramidę. Przed wyjściem odarłem wielu ze skór, któremi okryłem wały cytadeli, gdzie odtąd wieszać mają buntowników. Poodcinałem członki

urzędnikom wyższym, którzy służyli przy rządzie zbuntowanych".

„Po zdobyciu miasta K m a b u jego obrońców wymordowałem, zapomocą miecza i resztę mieszkańców spaliłem na stosie, nie zostawując przy życiu jednej istoty; z ciał zbudowałem piramidy, młodzież i dziewice spaliłem na popiół, a władcę miasta odarłem ze skóry". W taki tedy sposób został przez owego króla porządek zaprowadzony na zgliszczach miast spustoszonych, na popiołach ludności spalonej. *Tout comme chez nous.*

Cała ta opowieść despoty samochwalcy dyszy w każdym wyrazie okrócieństwem przerażającem, tchnie mordem, pożogą, zniszczeniem. Gore ogniem cynizmu tyrana. Pała płomieniem obłędu strasznego. Spojrzmy jednak głębiej i zastanówmy się nad tem, co było przyczyną tej krwiożerczości, tej żądzy mordu i widoku cierpień ludzkich? Jedyna odpowiedź, jaką dać można dla wytłómaczenia zjawiska tej ohydy, jakiej nie znajdujemy nigdzie w świecie zwierzęcym, że człowiek ma satysfakcję w wykoływaniu własnoręcznie oczu mężom stanu i każe tę swoją barbarzyńską czynność uwieczniać rylcem i pędzlem — jest konieczność uznania stanu niepoczytalności alkoholicznej u takich wyrodków ludzkich. Żadne inne tłómaczenie tych czynności objaśnić nie zdoła, bo tylko alkohol jeden potrafi dokonać cudu, przemienić istotę rozumną w bydle wstrętne i obmierzłe, on usposabia ludzi do okrucieństw, do wszelkich możebnych barbarzyństw, a on także przekształca rzeszę służalczą w podłych wykonawców warjackich zachceń, pozbawionych nawet instynktów ludzkich, tyranów.

Ale także alkoholizmowi przypisać należy upadek owych państw potężnych; znikły one z widowni świata, lecz po nich chyba ludzkość przyszła żałoby nosić nie będzie, jak również nie wspomni słowem żalu o pijackich rzeszach rycerzów zakonu, ległych pod Grunwaldem, ani uczci kiedyś pamięcią, następców ich po mieczu i kielichu, dzisiejszych hakatystów, z ich przywódcą, dziedzicznym alkoholikiem.

Faraonowie w Egipcie, królowie Babilonu, Niniwy używali trunków szczodrze, w ślady ich szli słudzy wierni i tłum ogłupiały.

Chiny we wszystkich wynalazkach wyprzedziły wiekami całemi ludy zachodu, jakkolwiek im tego dzisiaj zaprzeczają Niemcy. Druk, proch, bussola, pędzenie wódki z ziarn, prosa i ryżu, znane u nich już były wtedy, kiedy jeszcze w Europie narody stały na stopniu kultury kamienia łupanego, mieli więc sporo czasu Chińczycy, ażeby się wciągnąć porządnie do picia i zasmakować w trunkach alkoholicznych, u nich wszyscy pili i piją obecnie, wszyscy też umieją preparować napoje wyskokowe, każda prawie „F a n z a", czyli folwark chiński w kraju ussuryjskim ma zawsze małą gorzelnię, bardzo prymitywną, gdzie się wyrabia wódka na potrzeby domowe. Chińczycy piją na raz daleko mniej, niż Europejczycy, żartują nawet z nich, że pić nie umieją, bo leją w siebie bez miary, ale napoje wyskokowe stały się u Chińczyków niezbędnym już dodatkiem do posiłku codziennego; jak np. ogrzewane „S u l i" i „S s a k i", które widzi się wszędzie przy obiadach i wieczerzach, nawet u najbiedniejszych ludzi. Wojska chińskie idąc do boju, używają trunków alkoholicznych, dla wzmożenia animuszu wojennego, którego dzisiaj im brak zupełnie.

W Grecji znano już bardzo wcześnie skutki napojów wyskokowych, więc ich używanie, jak stąd widać, było tam wielce starożytne, wszelako przypisywano im złe skutki tylko odnośnie do moralności. Lacedemończycy np. wzbraniali używania wina z racji, że działa ono niekorzystnie na hart duszy, a chcąc na przykładach wykazać upodlające skutki pijaństwa, poili rozmyślnie niewolników pogardzanych, helotów, ażeby wzbudzić odrazę do napojów wyskokowych w młodem pokoleniu. Kobietom i młodzieży w całej Grecji nie dozwolono pić wina. Piękna Helena, wedle słów Homera, umiała przyprawiać wina ziołami tajemnemi. *Dr. Benedykt Dybowski.*

(C. d. n.)

Z pism i książek.

Nietzsche Fryderyk. „Tak mówił Zaratustra" książka dla wszystkich i dla nikogo przeł. z niem. Marja Cunft i St. Pieńkowski. Warszawa nakł. Okręta 1901, Jest to pierwsza z czterech części dzieła głośnego dziś filozofa niemieckiego, o którym krąży obecnie po świecie tysiące najsprzeczniejszych zdań, który jednakże, zapłodnił wyschłą przed nim prawie zupełnie twórczość niemiecką a za nią i innych narodów. „Also sprach Zarathustra" nie jest systematyczną książką filozoficzną, lecz raczej chaotycznym zbiorem aforyzmów o życiu i jego zasadach, aforyzmów, których wspólność źródła znać tylko w tem, że wszystkie osnuwają się z bliska lub z daleka około t. zw. „Wille zur Nacht" i że pisane są w poetycznych przenośniach nieraz tak odległych, że ich niepodobna zrozumieć. Nie wchodząc w krytykę zawartej w tem dziele filozofji Nietzschego, przyznać jednak trzeba, że jest w niej bardzo wiele rzeczy pomyślanych głęboko, wiele paradoksalnych, ale bardzo pięknie wyrażonych maksym życiowych, jak n. p. o „nadczłowieku", o „moralności panów i sług" i tym podobnych rzeczy, które już się, choć po większej części w zrozumieniu fałszywem, przyjęły niemal w mowie potocznej. Ale największą zasługą Nietzschego jest, że obalił niemiecko-filozoficzny szablon językowy, stwarzając język taki jakiego przed nim w Niemczech nie było. Powiadają, a sam Nietzsche to przyznaje, że jest to winą jego pochodzenia słowiańskiego (pochodzi z polskiej rodziny Nieckich), ale dość że jest i wadą książki wymienionej w tytule jest to, że tłumacze polscy nie umieli oddać w polskim języku całej tej rytmiki i patetycznie miarowego brzmienia, jakie cechuje przypowieści „Zaratustry" w oryginale niemieckim. (*kp.*)

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.